

Michał Boruszczak - strażak z Chocza, którego na TikToku obserwują miliony

"Na tej aplikacji można się wybić, jeśli ma się coś swojego, charakterystycznego, z czym mogą kojarzyć cię ludzie" - mówi Michał Boruszczak, strażak z Chocza, którego profil na TikToku bije rekordy popularności.

Michał Boruszczak ma 23 lata. Jest absolwentem Politechniki Poznańskiej. Mieszka w Choczcu i - mimo rysujących się przed nim perspektyw - o wyjeździe na razie nie myśli.

Kilka lat temu zajął miejsce swojego taty w miejscowej OSP. Straż jest dla niego bardzo ważna. Opowiada o niej na Tik Toku, gdzie obserwuje go półtora miliona ludzi.

W internecie Michał jest gwiazdą (znajdziecie go pod nazwą borysekjkg). Media społecznościowe to dla młodego choczanina praca, chociaż jak mówi - nie lubi, kiedy nazywa się go tik tiktokerem.

O Tik Toku, popularności, planach i marzeniach rozmawiamy z Michałem w chockiej remizie.

Rozmowa z Michałem Boruszczakiem - znanym na TikTok-u jako borysekjkg

Kiedy zacząłeś swoją przygodę ze strażą?

Michał Boruszczak: Tata, który był strażakiem, zaczął przyprowadzać mnie tutaj, kiedy miałem dwa lata. I tak zostałem. Pewnego razu zawyła syrena, on wyruszył na akcję, a ja przeczołgałem się pod bramą i pobiegłem za nim.

Jaką funkcję w straży pełnił tata?

Był w komisji rewizyjnej. Kiedy zmarł w 2018 roku, chłopacy stwierdzili, że byłoby fajnym uhonorowaniem, żebym ja w niej zasiadł, więc zająłem jego miejsce. Teraz jestem członkiem w zarządzie - widocznie dobrze się sprawowałem. Koledzy stwierdzili też, że skoro jestem dobry w mediach społecznościowych, może zaciekawię młodych. Mianowali mnie opiekunem młodzieżowej drużyny pożarniczej.

Edukujesz nie tylko młodych strażaków w Choczcu, bo również swoich odbiorców w mediach społecznościowych. Tam często odpowiadasz na pytania związane z działalnością w OSP.

Chcę, żeby ludzie wynosili coś z tych moich filmików. Często wyjaśniam tym, którzy myślą, że wiedzą za dużo (śmiech).

Ktoś zapytał, jakie warunki trzeba spełnić, żeby być w OSP. Odpowiedziałeś, że - przede wszystkim - trzeba być chętnym.

Jak się nie chce, to nie ma po co tu przychodzić. Jeśli ktoś się udziela, żeby zarobić, to bez sensu, bo straci dużo czasu. Akcje może i są płatne, ale cała robota koło tego się nie zwraca. Ta praca jest też często obciążająca psychicznie i nie wszyscy mogą sobie z tym poradzić.

Tobie tego zapalu do straży nie brakuje?

Nie. I chyba mam to po ojcu. Kiedy budował dom i usłyszał wezwanie, to zostawił wszystko przy drodze i pobiegł. Jedna z pań, kiedy widziała jak biegłem z boiska z piłką pod pachą, gdy zawył alarm, powiedziała, że "widzi czystego ojca". Zdarzyło się parę razy, że słyszałem

syrenę, kiedy byłem chory, więc nie mogłem zjawić się na akcji. Serce wyskakiwało mi wtedy z klatki piersiowej.

Kiedy zacząłeś publikować na TikToku?

W pierwszej fali covidu, na początku 2020 roku. Usłyszałem, że niektórzy fajnie na tym zarabiają. Pomyślałem, że to ciekawy kierunek, bo sam poszukiwałem wtedy jakiejś alternatywy, żeby nie robić tego samego, co wszyscy, żeby być gdzie indziej niż większość. Poza tym, miałem na to trochę pomysłów. Mama zawsze mówiła mi, że jestem kreatywny. W szkole pisałem często jakieś niestworzone opowiadania. Stwierdziłem, że spróbuję.

Długo czekałeś na milion obserwujących?

Założyłem pierwsze konto, ale nie poszło. Później następne i dopiero wtedy zaczęło się to rozwijać. Na początku miałem chyba jednak jakieś ograniczenie od TikToka, bo moje filmy w ogóle się nie wyświetlały. Był moment, że chciałem zrezygnować, ale inni zaczęli mnie dostrzegać. Zauważył mnie m.in. Tomasz Berlak - twórca z Jarocina. Powiedział, że robię fajną robotę i, żebym z tego nie rezygnował. Wrzucałem więc te filmy, aż w końcu z jednym się udało - szybko zaczęły przychodzić mi wyświetlenia. Poczujęm, że to jest odpowiedni moment. Publikowałem dalej i doszedłem do momentu, że wrzucałem po prostu cokolwiek, spontanicznie.

Co takiego opublikowałeś, że "zaskoczyło"?

To był film, który widziałem u kogoś zza granicy i nagrałem go praktycznie jeden do jeden, z minimalnymi zmianami. Odgrywałem na nim scenkę, w której zagrałem siebie w roli ojca, który uczy małego syna, żeby nie przeklinał przy mamie. Potem stworzyłem następną, już moją autorską wersję, gdzie wcieliłem się w kolejnych synów i córkę, i znowu się udało. Zauważyłem, że filmiki wokół tych bohaterów dobrze się odsłaniają, więc te postacie pozostały u mnie do teraz.

Z dnia na dzień zaczęły cię oglądać miliony?

To był skok niemalże z niczego. Był moment, że miałem 300 tys. obserwujących, a w ciągu niecałych trzech miesięcy pojawiło się 800 tys. To był chyba jeden z najlepszych przyrostów w Polsce w historii tej aplikacji. W dwa miesiące moje filmy obejrzano ponad 100 milionów razy. Zakładając, że wrzucałem po jednym filmiku dziennie, to niektóre musiały robić nawet po trzy miliony wyświetleń.

Zastanawiałeś się, w czym tkwi twój fenomen?

Na tej aplikacji można się wybić, jeśli ma się coś swojego, charakterystycznego, z czym mogą kojarzyć cię ludzie. Gdy ktoś wrzuca śmieszne filmy na jakikolwiek temat, no to odbiorcy się pośmieją, ale zapomną. Kiedy masz kilkanaście filmików z tej samej kategorii, to zaczynają cię z czymś kojarzyć.

Nagrywam u siebie przede wszystkim scenki. Poza tymi o rodzinie, robię też materiały o straży oraz moim psie Stefku. Zaczęło się tak, że zobaczyłem u kogoś filmik, na którym odgrywa rozmowę z psem. Spontanicznie też taki zrobiłem, co bardzo się spodobało, bo ludzie pisali, że chcą więcej. Wszystko było więc sumą przypadków i odrobiny mojej wiary.

Teraz media społecznościowe to twoja praca. Dużo można na tym zarobić?

Jeśli ma się do tego głowę, to można miesięcznie zarobić nawet kilkakrotnie więcej niż przeciętna pensja.

Jak wygląda twój dzień pracy?

Wstaję rano - zazwyczaj później niż wszyscy, a na pewno mój manager - i zaczynam od wymyślenia tego, co chcę nagrać. Czytam komentarze od ludzi, którzy często sugerują mi

scenariusze na filmiki. Niekiedy dzwonię po inspirację do managera. Rozpisuję scenki, a potem je nagrywam.

Jeśli chodzi o filmy z psem - to staję przed kamerą ze smakołykiem, żeby go uchwycić. Potem nagrywam swój głos i go moduję. Montowanie potrafi być czasochłonne, szczególnie jeśli coś nie pasuje, a chce się zrobić to perfekcyjnie. Na wrzucenie nagrań mam tak zwany „deadline” od managera, który analizuje, jakie godziny są najlepsze. Później zostaje tylko sprawdzanie czy filmiki się przyjęły, czy nie. Zdarza się, że mówię do Darka (managera - dop. red.): Zobacz, nie przyjęło się, chyba się kończymy, ludzie przestają nas lubić. On odpowiada: Wczoraj poszło na milion, dzisiaj nie, ale jutro znów pójdzie. I zazwyczaj idzie (śmiech).

Na czym w tym wszystkim właściwie się zarabia?

Jeśli są zasięgi, to przychodzi ktoś, kto chce się zareklamować.

Współpracowałeś już m.in. z KFC czy Boltem. Odczuwałeś kiedyś dyskomfort przez to, że musiałeś coś zareklamować?

Nie, ale zdarzyły się ciężkie filmiki do nagrania. Firmy niekiedy wysyłają swoje koncepcje na publikacje. Bywa tak, że narzucony pomysł jest mało trafiony, bo moi odbiorcy są przyzwyczajeni do innych treści czy poczucia humoru. Jedna z marek robiła kampanię, w której pokazywała bohaterów walczących z inflacją. Chcieli, żebym zagrał w stroju strażaka. Kategorycznie odmówiłem, bo nie nagrywam filmów ze straży w celach zarobkowych. Na pewno nie chcę tego mieszać.

Współpracujesz z agencją managerską. Czym ona się zajmuje?

Szuka możliwych sponsorów, rozpisuje projekty, kontaktuje się z firmami czy wycenia oferty. Generalnie zajmuje się czarną robotą, dzięki czemu ja mogę skupić się na nagrywaniu i nie przejmować się, czy to, co robimy jest zgodne z prawem. Pomagają też wymyślić mi film, kiedy nie mam na niego pomysłu. Od niedawna mam nowego managera, dzięki czemu poczyniłem progres, bo jego zaangażowanie przekłada się na moje. Teraz poddajemy analizie nawet to, o której godzinie wrzucać filmiki. To też przekłada się na współpracę z klientami, którzy zauważają we mnie solidnego kontrahenta.

Taka praca marzy się dzisiaj wielu młodym ludziom.

Ona ma też swoje negatywy. Nie wszyscy się w tym odnajdą. Choćby ze względu na hejt, który się zdarza. Ja akurat nim się nie przejmuję. Są jednak osoby, których mowa nienawiści może zaboлеć, szczególnie, kiedy jest jej dużo. To jest szybka droga do depresji, wielu twórców w nią wpada.

Dzisiaj sporo osób znanych z internetu opiera też swój wizerunek na nienawistnych reakcjach.

To jest pułapka. Te osoby mówią, że mają mocną psychikę, a nie zawsze tak jest. Później kończy się tragediami. Niedawno słyszeliśmy o śmierci jednego z freak fighterów na skutek przedawkowania. Widocznie sobie nie radził, a budował swój wizerunek na hejcie. Zauważyłem też, że teraz określenie tik toker jest odbierane negatywnie, niekiedy używane, żeby kogoś obrazić. Myślę, że to przez to, jakie osoby znajdują się czołówce tych najbardziej znanych. Oni bardzo często robią głupie rzeczy, a potem uchodzi im to na sucho, bo sponsorzy na to nie patrzą. Internet szybko zapomina, co niekiedy jest przerażające. Sam mam tak, że wstydzę się powiedzieć, że jestem tik tokerem, wolę używać określenia twórca internetowy.

Co ciebie napędza do tworzenia?

Jak się nagrywa, to każdy robi to po to, żeby filmiki miały jak najwięcej liczb - nie ma co ukrywać. Kiedy nie ma wyświetleń, to przychodzi zapaść, spada ambicja, co widać też potem na nagraniu. Napędzają mnie również pozytywne komentarze. Gdy dotarłem do miliona miałem wrażenie, że śledzą mnie osoby, które kompletnie mnie nie znają. Teraz myślę, że w końcu udało mi się zbudować fajną społeczność. Ci ludzie oglądają moje rzeczy nie tylko po to, żeby się pośmiać, ale idą za mną. Kiedy coś wrzucę, potrafią odpowiedzieć tekstem, który pojawił się u mnie parę miesięcy wcześniej w kilkusekundowym filmie. W moich komentarzach nie ma też jadu, jak u niektórych twórców.

Kim są twoi odbiorcy?

To osoby z każdej grupy wiekowej. Jest też tak, że poszczególne filmy czy serie przyciągają różnych widzów. Kiedy wrzucę nagranie z psem, to pojawiają się komentarze w stylu cioci, która przyjechała w odwiedziny: „Super, bardzo fajny filmik, pozdrawiamy i ściskamy z rodziną” (śmiech). Generalnie na TikToku są młodszy ludzie. Na Instagramie w przedziale wiekowym 18-24, na Facebooku - 45 plus. Obecność we wszystkich tych mediach jest korzystna, jeśli chodzi o pozyskiwanie sponsorów, bo mogę zainteresować każdą grupę wiekową.

Masz też fanów?

Są i fani. To ci najmłodszy widzowie, którzy myślą jeszcze słowa idol i fan. Ktoś skomentował kiedyś zdjęcie straży, na którym byłem - „Michał, mój fan” (śmiech).

Ludzie rozpoznają cię na ulicy, zaczepiają?

Tak. Co ciekawe, najczęściej razy zdarzyło mi się to na festynie w Blizanowie (śmiech). Podeszło do mnie jedno dziecko, żeby zrobić sobie zdjęcie. Za nim przyszło kolejne 40 (śmiech). Panie z KGW też ze mną zapozowały, mimo że nie wiedziały, kim jestem. W pewnym momencie stałem się największą atrakcją. Nie wiedziałem, że to może wydarzyć się tak blisko. Najbardziej zadziwia mnie, kiedy ktoś w Choczu prosi o zdjęcie. Wydawałoby się, że jestem tu normalnością dla wszystkich. Od kolegi ze straży usłyszałem, że mój autograf wisi u syna jego kolegi. To miłe, ale z drugiej strony - dziwne.

Zdarzają się też negatywne przejawy popularności?

Nie lubię, kiedy ktoś robi mi zdjęcia z ukrycia, nie wiem jak się wtedy zachować. Zaniepokoiłem się również, kiedy trzy dziewczyny nagrały filmik, że czekają pod moim domem i chcą, żebym do nich wyszedł. Raz przyjechał też chłopiec i dzwonił do drzwi, ale mu nie otworzyłem. Muszę rozgraniczać sferę prywatną od tej publicznej. Mimo wszystko, nie mam jeszcze tylu fanów, ile ci największy, bo o moje lody ludzie się jeszcze nie biją. Do tego daleka droga (śmiech).

Jak na to, co robisz reaguje twoje najbliższe otoczenie?

Na początku mama mówiła mi, że mam przestać nagrywać, bo robię z siebie pośmiewisko. „Zobaczysz później” - odpowiadałem jej. Jak to zaczęło przynosić korzyści, trochę zmieniła podejście, ale ciągle się bała, że ktoś może mnie wyśmiać. „Mamo, ale kto nie robi teraz z siebie pośmiewiska? Może ludzie chcą się śmiać ze mną, a nie ze mnie” - odpowiadałem.

Ale lubisz być w centrum uwagi?

Byłem raczej atencyjnym dzieckiem. Podczas zjazdów rodzinnych musiałem występować przed bliskimi. Więc to się zgadza (śmiech). Niektóre osoby mają taką potrzebę, żeby ktoś je oglądał. Chociaż ja myślę, że w każdym z nas jest to skryte. Chyba jest tak, że jak ktoś często staje przed kamerą, to w końcu się otwiera. Myślę, że nie ma osoby, która by się do tego nie nadawała, tylko najpierw musi przepracować jakiś czas.

Jak na twoją popularność reagują mieszkańcy Chocza?

Unikałem słuchania opinii miejscowych, bo wiedziałem, że nie są one przychylnie. Słyszałem żarty, ale wiedziałem, że muszę robić swoje. Po co mam się przejmować zdaniem ludzi, którzy nie będą przy mnie w najtrudniejszych chwilach życia? Wielu z tych, którzy się śmiali, teraz bacznie mnie śledzą. Nawet tutaj w straży, gdy zacząłem nagrywać to robiłem to trochę potajemnie. Kiedy ktoś wchodził, to udawałem i odpowiadałem, że nic nie robię. Teraz koledzy pytają - nagrywasz rolkę z tego wyjazdu, z ćwiczeń? Pokaż jak ci wyszło. Kiedy ktoś rozpoczyna, to musi spodziewać się tego, że niektórzy będą patrzyli na niego niezbyt pozytywnie. Tak już niestety jest. Może to zazdrość spowodowana tym, że masz odwagę, żeby działać?

Z czasem straż zauważyła, że to, co robisz ma wartość promocyjną?

Tak. Do teraz czasami się podśmiechują, ale widzą plusy mojej działalności. Teraz na przykład organizujemy zbiórkę na wyposażenie remizy i naprawę sprzętu, bo - ze względu na sytuację polityczną w naszej gminie - nie mamy lekko. Dzięki zasięgom, mogę ją nagłośnić poprzez media, których nikt nie kontroluje. Jeśli chodzi o lokalność, to bardzo często jest też tak, że kiedy ktoś w filmie usłyszy nazwę jakiejś okolicznej miejscowości, to pisze, że jest zaskoczony, że tutaj ktoś nagrywa. Odpowiadam wtedy: "Ale czy wszyscy, których jest w mediach więcej, muszą pochodzić z dużych miast"?

Choc jest chyba dla ciebie ważny, skoro tutaj zostałeś, a nie jak wielu - wyjechałeś.

Obecnie bardzo boli mnie to, co dzieje się u nas politycznie. Może za sześć lat pokuszę się o kandydowanie na burmistrza? Wtedy moi widzowie też dorosną i będzie stała za mną armia (śmiech). Choc jest specyficzną miejscowością, ale ludzie nie do końca chcą tu jakichkolwiek zmian. Nie miałbym problemu się stąd wyprowadzić, ale trzymają mnie bliscy. Nie zostawię mojej mamy. Mam z nią bardzo dobry kontakt, jest dla mnie właściwie jak przyjaciółka, a nie mama. Znajomi piszą, że zazdroszczą mi tej relacji. Występuje też w jednej z moich serii na Tik Toku. To najmocniejsza postać, która robi wszystko najlepiej. Jeśli chodzi o wyprowadzkę, to po niej nie mógłbym też być tutaj w straży, a to jest coś, co bardzo lubię robić. Nie we wszystkich OSP jest tak świetna ekipa, jak u nas.

Jakie masz więc plany na przyszłość?

Obecnie chciałbym podszkolić swój angielski i wejść z tym, co robię na amerykańskiego TikToka. Tam aplikacja płaci już za wyświetlenia, więc odchodzi potrzeba szukania sponsorów. Drugi z planów - to nagrywać na You Tube i zacząć streamować. Jeżeli dalej będzie mi wychodziło tak jak teraz, to chciałbym też założyć swoją własną markę z przysmakami dla psów.

Myślisz też o jakiś alternatywach?

Tak. Nie można żyć samymi marzeniami. Działam teraz w internecie i nie mam pewności, czy to, co tam jest się kiedyś nie skończy. Mogą wydarzyć się różne rzeczy. Zastanawiałem się nad pójściem na studia kierunkowe, po których uzyskałbym stopień oficerski w straży. Hamuje mnie jednak to, że to skoszarowane studia, więc na swoje działania miałbym niewiele czasu. Poza tym, w takim środowisku mogłoby przeszkadzać to, że nagrywam. Musiałbym więc zrezygnować ze wszystkiego, co zrobiłem do tej pory. W razie czego, po inżynierze uzyskanym na kierunku budownictwo mam też otwartą drogę do branży budowlanej.

Pracę dyplomową pisałeś na temat mostów. Budownictwo to również twoja pasja?

Studia na Politechnice Poznańskiej były bardzo ciekawe, aż nie przyszły praktyki, którymi się zraziłem. Pracodawca miał fatalne podejście. Poza tym praca, w której robi się przez osiem godzin codziennie to samo - nie jest dla mnie. Zdałem sobie też sprawę, jak olbrzymie są konsekwencje w przypadku popełnienia błędu przez konstruktora. Oni potrafią nie spać po

nocach, bo im się śni, że budynek się zawala. Potem są lata więzienia i zakaz wykonywania zawodu. Ta wizja jest przerażająca.

Straż to również duża odpowiedzialność.

Tak, ale to jest zupełnie coś innego. Na przykład - jeśli chodzi o czas, w którym podejmuje się decyzje. W straży mam też pewność, że są ludzie, którzy mnie szturchną, pomogą, kiedy będzie taka potrzeba.

A czujesz odpowiedzialność za to, co mówisz i pokazujesz milionom w mediach społecznościowych?

Staram się o tym myśleć i dodawać sensowne rzeczy, używać tego, co mam w dobrej wierze. Trzykrotnie udało mi się pomóc psiakom, poprzez organizowane zbiórki, z czego byłem bardzo dumny. Opowiadanie o straży też traktuję w tych kategoriach. Czasami może chciałbym odpowiedzieć komuś w inny, bardziej dosadny sposób, ale nie robię tego, bo wiem, że wszyscy na mnie patrzą.

Jakie masz rady dla tych, którzy chcą działać w mediach społecznościowych?

Myślę, że przede wszystkim trzeba poczekać chociażby do 16. roku życia - chyba, że nagrywa się pod opieką kogoś starszego. Młodzi ludzie nie są świadomi, jak większość może patrzeć na to, co się pokazuje. Nie rozgraniczają krytyki powiedzianej prosto w twarz od hejtu wrzucanego do sieci przez osoby, których być może nigdy w życiu nie spotkają. To może ich mocno skrzywdzić. Jak ktoś już ma odpowiedni wiek, głowę do tego, żeby nie przejmować się wszystkim, co się słyszy, oraz pomysł - to lepiej spróbować niż później całe życie zastanawiać się, co by było, gdyby. Potem trzeba być cierpliwym. Mieć twardy tyłek i robić swoje. Jeśli nie idzie - to trzeba szukać innych sposobów, analizować - co działa, a co nie. Niekiedy coś może podobać się nam, ale innym już nie. Wtedy warto coś zmienić, zachowując zdrową granicę, tak żeby dalej sprawiało nam to frajdę. Kiedy zauważy cię ktoś doświadczony, to polecam posłuchać porad. Co ważne - warto w tym wszystkim być przede wszystkim sobą.